Kraków, 21-go września 1913 r.

Rok 9. Nr. 19.

Dzwonek.

Gazetka dla dzieci.

Dodatek do „Prawdy“ nr. 38.

Dzieci kochane!

Czytałyście niedawno w pisemku waszem, że, aby się dobrze wyspowiadać, trzeba się przedtem pobożnie pomodlić, choćby króciutko, a po modlitwie przypomnieć sobie grzechy od ostatniej dobrej spowiedzi popełnione. Dziecko, które pierwszy raz się spowiada, powinno sobie przypomnieć grzechy od kiedy pamięta. Niektóre dzieci mają dobrą pamięć i pamiętają co złego zrobiły, gdy miały 5, 6 lat; inne dzieci przypominają sobie dopiero to, co popełniły w 7, 8-mym roku życia. Pan Jezus nie żąda nigdy tego, co jest niemożliwe; chce tylko, żebyś dziecko wyznało szczerze to co możesz sobie przypomnieć. Przy każdym grzechu ciężkim, który sobie przypomnisz, pomyśl także, ile razy go popełniłeś. — Jakże ja to potrafię zliczyć! — pomyśli sobie niejedno dziecko; — kiedy n. p. po kilka razy na dzień złościłem się, nie słuchałem mamy, ojca, nauczyciela, kłamałem także często — czasem co dzień — bawiłem się nieskromnie sam i z innemi dziećmi także prawie co dzień, czasem kika razy na dzień, nie uważałem w szkole, nie uczyłem się zadanych lekcyi, niedbale pisałem ćwiczenia, kilka razy, a może kilkanaście wziąłem mamie ukradkiem cukier, pieniądze, kolegom pióra, śniadanie... kto mi te wszystkie grzechy policzy? Nie trap się dziecko! Nie potrzebujesz zliczać razem swoich grzechów. Powiedz tylko w ten sposób, jak to teraz czytałeś: ile razy na dzień, albo na tydzień, który grzech popełniłeś; jeśli ci się to rzadko zdarzało, powiedz, ile razy w miesiącu, — a jeśli

ci trudno przypomnieć sobie dokładnie czy to było 3, 4, czy 5 lub więcej razy, powiedz „kilka razy“ to i to popełniłem. W ten sposób dokładnie się wyspowiadasz i twoja spowiedź będzie dobra.

POSAG ALDONY.

Zenił się Kazimierz, polski królewicz, syn Władysława Łokietka. Król Władysław wyprawiał gody wspaniałe. Sliczna narzeczona, litewska księżniczka, Aldona-Anna podobała się wszystkim od pierwszego wejrzenia.

Radość w Polsce była wielka. Śmiech, śpiewy wesołe, uczty nie tylko na królewskim odbywały się zamku, ale i po szlacheckich dworach i po chłopskich chatach.

Wesele Kazimierza i Aldony było weselem dla całej Polski.

Bo też Polsce na wesele żenił syna polski król! Ludowi polskiemu przywiozła posag niezwykły piękna Aldona. Nie złoto, nie srebro, nie drogie kamienie, nie kosztowne materye, jak inne księżniczki i królewny, tylko — wolność i radość dla jeńców polskich jęczących w litewskiej niewoli.

Wojenne to były czasy. Litwini bronili się przed Krzyżakami. Polacy z Krzyżakami wojnę zaczęli. Równocześnie Litwini napadali na Polskę. Z lasów pogranicznych wychylały się znienacka — co rok prawie wojska litewskie, rabowały zboże, bydło, żelazo, zbroje i ludzi.

Setki tysiące Polaków pędzili daleko od wsi rodzinnych w niewolną ciężką służbę. Dzieci traciły rodziców, bracia i siostry gubili się na zawsze, bez wieści o swoim losie. Dopędzić Litwinów, odebrać im zdobycz nie było łatwo, bo do krainy litewskiej przedzierać się trzeba było przez gęste lasy, bagniste bezdroża. Łatwo było zabłądzić, zginąć na mokradłach.

Pustoszały wsie na litewskiej granicy. Przerażeni wieśniacy uciekali. Inni w żałobie i tęsknocie spoglądali w bór ciemny: czy wieść od swoich, od ukochanych nie doleci z niewoli, czy nie ucieszy starych, wypłakanych oczu matczynych widok powracającego syna.

Ucieszyły się oczy matczyne. Nie jednej, tysięcy matek. Powitały rodziców sieroty.

Od litewskiej strony nie wojsko łupieżcze, lecz orszak przyjechał weselny.

Za królewską narzeczoną szły wielkie gromady polskiego ludu. Litewski książę Gedymin uwolnił i odesłał do Polski wszystkich jeńców, zabranych w wojnach, jako posag pięknej Aldony.

Wesele Aldony i Kazimierza w wielu, w wielu domach — było też weselem: radosnem powitaniem, świętem rodzinnem.

Po tem weselu dobre nadeszły czasy dla cichych wiosek polskich. Wrócili pracownicy, — na nowo uprawiać zaczęli czarną ziemię, opuszczoną od lat wielu. Zboże pięknie plonowało i wesołe pieśni żniwiarzy słychać było na litewskiej granicy, zamiast krzyków wojennych i bolesnych zawodzeń...

PRZYGODA KOZIEŁKA.

Na leśnej polance pod cienistą sosną,
Tam, gdzie szumi potok i gdzie kwiaty rosną,
Stała sobie chatka zmurszała już, krzywa.
Zdawna w niej mieszkała babuleńka siwa.
Poszła raz babulka do miasta sławnego,
By tam sobie kupić kozła rogatego.
Jakoż go kupiła i coś w tydzień chyba
Powróciła z kozłem do swej chatki — grzyba.
Kozieł był wspaniały: takie ot, miał rogi,
Brodę aż do kolan, cienkie, zgrabne nogi
I szerść jedwabistą. Lecz... ot, kłopot nowy:
Kto go będzie pasał, gdzie przydrożne rowy?
Kto mu rankiem wody w wiaderku naniesie?
Kto doglądać będzie, by nie zbłądził w lesie?
Wzięła kij babulka i poszła do wioski,
By się tam przed kumą wyspowiadać z troski.
„Ha, babulko droga,“ kuma tak powiada,
„Podług mnie jest tylko jedna na to rada.

Musisz wziąć pastuszkę. Ot, wczoraj z wieczora
Zmarła tu kobieta (dawno była chora)
Zostawiła małą sieroteńkę — Kasię.
Ta napewno kumie na pastuszkę zda się."
Wkrótce babuleńka wracała do chaty,
Biegła za nią Kasia nędzne niosąc szmaty.
Odtąd już co ranek ledwie błysło słońce
Gnała Kasia kozła ku zielonej łące.
Teraz... dajcie uszka, powiem wam w sekrecie,
Że nasz piękny kozieł wiele wad miał przecie.
Bardzo był łakomy i kłamał tak śmiało,
Że kłamstwo to wszystkich mocno oburzało.
Raz — było to w lipcu, słońce piekło srodze —
Poszedł paść się kozieł na rowie przy drodze.
Wtym opodal widzi ogród, w nim warzywa!
Pietruszka i marchew, tu kapusta siwa,
Tam znowu sałata. Ach, co za specjały!
Jak blizko! dość tylko przez płotek przejść mały.
Ale cóż! zła Kasia iść mu tam nie daje:
Próżno kozieł prosi, próżno dęba staje,
Bodzie ją i beczy. — Nie, koziełku młody,
Nie można w ogrodzie cudzym robić szkody!"
I na niczem spełzły koziełeczka chęci,
Choć ogród tak blizko, kapusta tak nęci!
„Zapłacę ci za to, ty brzydka dziewczyno,
Niechaj powrócimy do babulki ino!"
Pod noc Kasia kozła do chaty zagania,
Nagle kozieł stanął, chwieje się i słania....
Potem zwolna ruszył, ale drżą mu nogi,
Utyka, aż w ziemię raz wraz stukną rogi.
Ujrzała to babka. Skoczy przerażona:
„Boże, co się stało? Mój koziełek kona!
Co ci to? ach, powiedz!" — Głodnym, babko — srodze,
Nie pasła mnie Kasia na rowie przy drodze,
Tylko mnie pognała gdzie kamienie, skały...."
Ach, umiera z głodu twój koziełek biały!
Słysząc to, babulka ku sierotce skoczy:
„Precz mi stąd, niechaj cię nie widzą me oczy!"
Wygnała ją z chaty, wygnała w bór siny.

Zaszumiały jeno te leśne drzewiny,
Zadzwoniły jeno płaczem te potoki,
Gdy szła Kasia nocą w świat wielki, szeroki,
A dzwoneczków białych poszło przez bór łkanie:
„Kasiu, mała Kasiu, co się z tobą stanie?"
Idzie Kasia, idzie puszczą hen... bez końca.
Bieży za nią jeno, jasny promyk słońca.
Idzie dni i noce... karmią ją jagody,
A poi strumyczek srebrzystemi wody.
Radaby do wioski pójść pomiędzy ludzi,
Ale próżno chodem drobne stopy trudzi.
Puszcza taka wielka! Gdzież znaleść jej końce?
A tymczasem płyną tygodnie.... miesiące....

* *
*

Raz.... było to rankiem, przez leśną ścieżynę
Biegła Kasia, aby zebrać malin krzynę.
Minęła dąbrowę i zagajnik młody,
Już się do niej śmieją czerwone jagody.
W mig napełni niemi dwa kozubki oto.
Nagle Kasia staje.... słucha.... co to? co to?...
Coś szeleści w krzakach! słychać ciche łkanie:
„O, ja nieszczęśliwy! co się ze mną stanie!"
„Co też to być może?! ktoś prosi! ktoś ginie!"
I już dobrej Kasi łezka z oczu płynie.
Skoczy dziewczę w krzaki, spojrzy: „Wielki Boże!
Czy to ty, koziełku? ach, to być nie może!"
(Przed nią babuleńki stał koziełek biały.
Kleszcze lisiej łapki*) nogi mu złapały).
„Ja to, ja — niestety! cóż za męki znoszę...
Uwolnij mnie, Kasiu! uwolnij mnie, proszę."
Wkrótce koziołeczek odzyskał swobodę.
Powiodła go Kasia nad źródlaną wodę
I obmyła rany, potem razem siedli
W cieniu rozłożystej i wysokiej jedli.
„Powiedz mi koziełku, skąd się wziąłeś w borze?"
„Długa to historya, a smutna, mój Boże!"

*) Pułapki.

Tu nasz kozieł westchnął i potrząsnął brodą.
Potym jął powiadać, jak się pasł nad wodą,
Jak go na kapustę wielka zdjęła chrapka,
Więc upatrzył chwilę, gdy zasnęła babka;
Wskoczył do ogrodu. Przed nim, w lewo, w prawo.
Kapusta, sałata!... jął więc zjadać żwawo.
„Chrup... chrup... jakie pyszne! toż uczta wspa-
Nagle.... wielki Boże! psów gromada cała [niała!“
Pędzi, jak szalona i z tej i z tej strony!
Ze złości aż im się zjeżyły ogony.
Wpadły do ogrodu i kozła chwyciły
Za brodę, za ogon, ciągną z całej siły!
Ledwie im się wyrwał, przesadził płot wielki,
Pędzi z całej mocy, dopadł do grobelki,
Potym wpadł do lasu i pędził dzień cały,
A psy poszczekując, ciągle za nim gnały!
Wreszcie gwar ich ucichł, ale cóż?... o Boże!
Znalazł się koziełek w wielkim, gęstym borze.
W górze szumi wicher, w krzakach wyją wilki!...
Nie zaznał koziełek spokoju ni chwilki.
Wreszcie wczoraj wieczór przechodząc tą drogą
Pułapkę na lisa potrącił był nogą.
Wnet nierozważnego pochwyciły kleszcze.
Oj, oj, do tej pory ból ma w nodze jeszcze.

* * *

Raz babulka stara, siedząc w progu chaty,
Płakała wzdychając: „koziołku rogaty;
Nigdy cię nie ujrzą stare moje oczy.
Ni ciebie — ni Kasi złocistych warkoczy,“
Wtym... zaszemrzą listki... to z leśnej głębiny
Biegnie Kasia z kozłem w objęcia babiny.
Ach, cóż to za radość po długiej rozłące!
Zaczęto z uciechy tańczyć hen . po łące.

Dobroczynność.

Kilkanaście lat temu, w czasie powszechnego niedostatku, dobroczynny jeden Pan przechadzał się po publicznym ogrodzie. Już była późna wieczorna godzina, miał więc służącego z sobą, ale ten stał opodal. Wtem, obdarty nędzarz stawa przed nim, przykłada mu pistolet do piersi i mówi:

— Daj mi pieniędzy, albo ci życie odbiorę.

Mówiąc te słowa drżał cały, i widać po nim było, że niewprawny do podobnych napaści.

— Zleś się udał, — odpowiedział mu Pan, — właśnie w tej chwili dwa złote mam tylko przy sobie, te weź.

Wziął je chciwie nędzarz i poszedł.

— Idź nieznacznie za nim, — powiedział ów Pan do służącego, — uważaj co zrobi, gdzie pójdzie?

Usłuchał służący, widział jak złodziej przeszedłszy ulic kilka, wstąpił do sklepiku, kupił chleba, a potem udał się do nędznego dworku i wszedł po drabinie pod strych. Tam słychać było pisk kilkorga dzieci; nędzarz cisnął na ziemię chleb kupiony, i powiedział z boleścią:

— Jedzcie, jedzcie, nasyćcie się choć raz, oto chleb, który drogo Ojca waszego kosztuje...

Po tych słowach obiły się razem o uszy służącego łkania kobiety i krzyk radosny dziatek; wskróś przejęty, odszedł, wrócił do Pana i opowiedział mu wszystko. Ten wstał nazajutrz przed świtem, i kazał się do tego dworku zaprowadzić.

Przed drzwiami stróż zamiatał ulicę:

— Kto tu mieszka pod strychem? — spytał go się.

— Biedny szewc, — odpowiedział stróż; — dobry człowiek ale bardzo ubogi; a ma żonę i sześcioro dzieci!

Pan poszedł na górę.

Słysząc kogoś idącego, szewc drzemiący jeszcze na barłogu, zerwał się, i poznał od razu tego, którego wczora napastował w ogrodzie. Rzucił mu się do nóg, błagał o przebaczenie, zaklinał, żeby go do więzienia nie wzięto.

— Cicho bądź, cicho, — odpowiedział mu mąż dobroczynny - nie w tym celu ja tu przyszedłem. Chcę cię

tylko ostrzedz póki czas jeszcze, że źle się bierzesz do chleba, bo największa nędza zbrodni nie usprawiedliwia; ale ponieważ widzę żeś do niej jeszcze nie nawykł, daję ci sto złotych, kup skór i czego do twego rzemiosła potrzeba, pracuj, a zobaczysz, że wyżywisz uczciwie i żonę i dzieci!

Spełniła się wróżba dobroczynnego człowieka, jedną jałmużną całą uszczęśliwił rodzinę.

Krówka i pszczółka.

Krówka, owadek gnuśny i leniwy,
Zatrzymawszy raz pszczółkę, lecącą na niwy,
— Radabym, rzekła, wiedzieć, dlaczego i za co
Zowiecie pracą
Latanie z kwiatka na kwiatek?
Od jakiegoż to czasu swawola, niestatek
I płochych zabaw rozkosze
Mają pracy nazwisko? objaśnij mnie proszę.
— Moja panienko, pszczoła jej odpowie,
Na zyskanie i chwały i kawałka chleba,
W błocie się czołgać bynajmniej nie trzeba:
Rozrywka obok pracy przynosi nam zdrowie;
A natura właśnie na to
Stworzyła wiosnę i lato,
Abyśmy z kwiatów zbierając słodycze,
Miały z nich pokarm za nadejściem zimy:
Igrając miodek robimy.
Tak więc igrać tobie życzę,
A nie będziesz i teraz pomieszana błotem
I zbierzesz korzyść na potem.
Młodzieży! pókiś w pięknych życia latach,
Niechaj i w tobie chęć pracy nie drzymie;
Jak pszczółka, igraj po kwiatach,
Jak pszczółka, pomnij o zimie.